№ 52. Niedziela — (22 Czerwca) 4 Lipca 1886 roku. Rok III.

**Prenumerata**

*w Radomiu:*

Rocznie . . . . . . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

*z przesyłką pocztową:*

Rocznie . . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . . „ 1 „ 25.

# GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

**Ogłoszenia**

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . . . . „ „ 3.

*Nekrologie* i *reklamy* podwójnie.

Ogłoszenia oprócz Redakcyi przymuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 4 Lipca ś. Józefa Kalasantego Wyzn.
„ 5 „ ś. Cyryla i Metodego B.
„ 6 „ ś. Dominiki Panny Męcz.
„ 7 „ ś. Apoloniusza i Wilibalda B.

**REDAKCYA i ADMINISTRACYA**

**ulica Lubelska № 137.**

**ADMINISTRACYA** otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7

**REDAKCYA** przyjmuje interesantów w tychże godzinach.

☞ Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 3 minut 47
Zachód „ „ „ 8 „ 20
Długość dnia . . . godzin 16 „ 34
Ubyło „ . . . „ — „ 09

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera, i Księgarnia P. Zuckera.



## Wiadomości bieżące.

**„Swiet“** petersburski donosi, że dnia 24 czerwca warszawski Jenerał-Gubernator Hurko przybył do Moskwy, zkąd zaraz wyjechał do Tweru.

**Pan minister oświaty** zawiadomił jednego z kuratorów okręgu naukowego, że z jego strony niema przeszkód, aby na posady lekarzy zakładów naukowych żeńskich mianować kobiety, byleby tylko w podobnych wypadkach zapytywano p. ministra spraw wewnętrznych, czy kandydatka ma prawo do praktyki lekarskiej w kraju.

Prawo wielkiej doniosłości moralnej.

**Naczelnikiem biura statystycznego** dla Królestwa według wiadomości „Kraju“, ma być zamianowany p. Simonienko, profesor statystyki i ekonomii politycznej w uniwersytecie warszawskim.

**Obrońcy prywatni.** Przy zamierzonej obecnie reformie adwokatury instytucya obrońców prywatnych zostanie zupełnie zniesioną.

### MIEJSCOWE.

**Opieka publiczna.** Mamy ogród ładny do spaceru; na pierwszy rzut oka drzewa młode pięknie się prezentują, a więc każdy z mieszkańców naszego grodu po trudach, czy „nietrudach“ całodziennych śpieszy zażyć świeżego powietrza i oko zabawić. Czy choć $^1/_{100}$ z tych miłośników i miłośniczek zieleni i zdrowego powietrza myśli o tem, ażeby w przyszłości można było obficiej czerpać do swych płuc owo powietrze zdrowe i głębszy cień znaleźć dla ciała uznojonego spiekotą całodzienną? Patrzymy nieraz okiem obojętnem, jak malcy łamią młode gałązki dla zabawy lub zbytków; ze wstydem przyznać trzeba, że czasem i dorośli to samo robią. Każdy z nas widząc to powie w duchu: „co mam się wtrącać w nie swoje? to rzecz strażników“!

Tym czasem nadużycia te bezkarnie co dzień się powtarzają. Za granicą w małych i większych miastach po ogrodach publicznych powywieszane są napisy: „całość drzew i kwiatów poleca się opiece publicznej“. Każdy z publiczności widząc taki napis, chociaż i sam możeby nieraz dopuścił się nadużycia, poczuwa się w obowiązku bronienia własności publicznej. Zresztą jeśli są tacy, których ambicya podobnym napisem nie będzie poruszoną, muszą krępować swoje złe chęci innemi względami, to jest tem, że każdy z przechodniów, złapawszy psotnika na gorącym uczynku, może go do odpowiedzialności pociągnąć.

Tak samo rzecz się ma i na drogach publicznych. Za granicą całe szeregi drzew przydrożnych, nawet owocowych, nie ulegną nigdy najmniejszemu uszkodzeniu; tylko tyle, że ktoś z przechodniów lub przejezdnych zerwie sobie czasem kilka owoców, co zwyczajem uświęcone, nie jest uważane nawet za wykroczenie, jak u nas w wielu miejscach zrywanie grochu przy drodze.

Innej metody my się trzymamy. Spojrzeć tylko na nasze drogi smutne! Tam, gdzie są młode drzewka zasadzone, przynajmniej połowa ich albo pousychało albo też sterczą tylko patyki połamane; u włościan nawet weszło w zwyczaj, w razie jeśli bat zginie, wyłamać drzewko i popędzać niem konia, albo wystrugać kołek do osi. Co gorsza, dzewka większe niszczą nieuważną jazdą, zaczepiając osią za pni. Przy takich warunkach daremnie się tylko czas i pieniądze traci na zasadzanie co rok nowych drzewek. Zwyczaj barbarzyński niszczenia dobra publicznego tak dalece się rozpowszechnił, że nie tylko w Królestwie, ale i na Litwie jednomyślnie jest uprawiany. Zarówno tu jak i tam włościanin, albo też przeciętny mieszczanin z lekceważeniem traktuje własność publiczną. Woli on latem znosić skwar przez całą drogę, a zimą poddać się silnym wiatrom i zamieciom śnieżnym, zboczyć z drogi, a czasem zginąć w śniegu, niżeli zaopatrzyć się przed wyjazdem w bat, obejrzeć koła dobrze, albo też dołożyć ze swojej strony starań, iżby drzewka nie marniały przy drodze. Zwyczaj ten zgubny chyba nie prędko da się wykorzenić. Jedynie dał by się tutaj zastosować środek radykalny, używany za granicą, t. j. żeby władza nakładała karę na całą gminę za każde drzewko zniszczone; wówczas wszyscy mieszkańcy gminy byliby zmuszeni do obowiązku czuwania nad własnością publiczną.

Wracam jeszcze raz do ogrodu naszego. Wiele drzew jest napozór ładnie utrzymanych; tym czasem zblizka dostrzeżemy pni pokryte mchem, szkodliwie oddziaływającym

---

1

## Z ŻYCIA IDEALISTY

przez

**H. F.**

„Tyle życia, co jest w pieśni.
Tyle szczęścia, co człek prześni“.

Pod grubą skorupą naszego codziennego życia kryją się częstokroć wulkany. Wprawdzie nie wybuchają one tak silnie, by wstrząsnęły wszystkiem, co je otacza, lecz od czasu do czasu burzą, się a lekkie drżenie daje się uczuć najbliżej stojącym. By je poznać, należy je zgłębić, a lawę z nich wydobytą starannie rozejrzeć i rozebrać, często nawet pod drobnowidzem.

Obojętnemu widzowi na tym padole płaczu zdawałoby się, że twarze, codziennie przez niego widziane, zachowują zawsze ten sam wyraz, to samo spojrzenie. Lecz w rzeczywistości dzieje się inaczej, albowiem maska gipsowa, jaką każdy z nas nosi, kryje pod sobą wykrzywione boleścią rysy, połyskujące oczy, których nie zwilża już łza, zanikła w zdroju swym, i złożone do sarkastycznego uśmiechu usta, nie mogące śmiać się szczerze, całą siłą młodej duszy, nieznających kolców życia. Raz bowiem przebolałe cierpienie pozostawia po sobie głęboki ślad. Stanowi ono tło ciemne, na którem następne wypadki życia zarysowują się wyraźniej. Jasne chwile zacierają na sekundę przykre tło, lecz smutne stokroć bardziej na niem się uwydatniają, nabierają wypukłości i wydatnych konturów.

Tych ostatnich zwykle mamy więcej, lecz najwięcej ma ich ten, co przeszedł raz w swem życiu burzę, która zdruzgotała jego moralne wierzenie, odarła go ze złudzeń, przyświecających jak pochodnie w życiu, złamała jego energią i postawiła wśród nowych warunków bez przewodniej nici, bez światła zasad, a natomiast ze zbolałem sercem i wiecznym żalem do tych, co się stali przyczyną tej moralnej ruiny.

I.

W jednym z domów na ulicy Pięknej pod strychem, gdzie zwykle się mieszczą studenckie mieszkania zebrało się grono młodzieży uniwersyteckiej u medyka, Filipa Strużyńskiego. Było tam oprócz gospodarza jeszcze pięciu studentów rozmaitych wydziałów.

Rozmowa szła gwarno, jak zawsze między młodymi. Spierano się o to i owo, a spór był gorący, podniecany nieustannie nowemi kwestyami. Zdania sypały się bez przerwy, jedne absolutniejsze od drugich, jak zawsze, gdzie istnieje wiara w swe zasady, posunięta prawie do fanatyzmu i to zaślepienie młodości, któremu się zdaje, że swą siłą zburzy wszystko i postawi nowy porządek rzeczy idealny, odpowiadający zupełnie marzeniom młodości.

— Ale wiesz co, Guciu? — rzekł czarnowąsy medyk do stojącego tuż przy nim prawnika — to być nie może! Zanadto czarno patrzysz na rzeczy. Ja ci mówię, że gdy nasze pokolenie wstąpi do życia, to się wszystko zmieni na lepsze. My dopiero pokażemy, co znaczą zasady i jak je należy pojmować.

— Ehe, kochanie! Dzisiaj tutaj u Filipa na górce widzisz wszystko *à vol d'oiseau* — odrzekł tamten. Zdaje ci się, że ludzie to lalki, wystrugane według jednego wzoru, które można ustawiać według swego upodobania. A gdzież przesądy tysiącoletnie? a gdzież nawyknienia, co stanowią drugą naturę ludzką?... Czy ty o tem nie wiesz?

— Ależ przeciwnie, ja się z tem liczę, lecz sądzę, że za tem, co jest dobre, piękne i szlachetne, każdy podąży, gdy mu je pokażemy we właściwem świetle, gdy go nauczymy kochać to i czcić.

— Dobre by to było, gdyby ludzi dało się oderwać od ich bytu codziennego, znieść ciągłą walkę o niego i związane z nią uczucie nienawiści i zemsty, a wtedy z takiemi abstraktami, bo by to nie byli już ludzie, mógłbyś chociażby fruwać w powietrzu.

— E! z ciebie to zawsze niepoprawny Zulus.

Tak nazywali koledzy Augusta Bednarskiego, prawnika 4-go kursu, który trochę trzeźwiej patrzał na życie i lał bezustannie zimną wodę na te gorące głowy.

Gospodarz, także medyk, zajęty w tej chwili przygotowaniem skromnej wieczerzy dla swych zgłodniałych i zmęczonych dysputą kolegów, nie mięszał się do głośnej rozmowy.

Po chwili wszystko stało na stole, który od urodzenia był podobno kulawy. Serwetę, jak również talerze, zastępował arkusz „Kuryera Warszawskiego“, rozłożony na stole. Z rezygnacyą spełniał on ten obowiązek, pochłaniając tylko chciwie tłuszcz z lśniących serdelków i herbatę, wylewającą się ze szklanck, gdyż spodków w „tym zakładzie“, jak koledzy nazywali mieszkanie Filipa, nie było. Był to bowiem zbytek naganny. *(D. c. n.)*

na drzewo. Mech ten łatwo dałby się usunąć za pomocą narzędzi odpowiednich.

*Z. P.*

**Rezultat egzaminów** uczniów gimnazyum męzkiego w Radomiu.

W roku bieżącym 25-ciu uczniów otrzymało patenty dojrzałości, a mianowicie: Mroczkowski Karol, Kasiński Kazimierz, Wojciechowski Stefan, Dobrowolski Michał, Brusendorf Adam, Grajewski Stefan, Dąbrowski Henryk, Charytański Władysław, Wodecki Jan, Rożański Stanisław, Laskowski Władysław, Obutelewicz Jan, Krajewski Karol, Dutkiewicz Antoni, Lisowski Jan, Zieleniewski Bronisław, Piasecki Antoni, Skotnicki Maryan, Sędzikowski Antoni, Grabiński Józef, Kędzierski Antoni, Kowalewski Stanisław, Michalski Władysław, Szenk Bolesław, Mędrzecki Władysław.

Z liczby tej p. Mroczkowski Karol otrzymał medal złoty, a Kasiński Kazimierz-medal srebrny.

W klasach niższych otrzymali *nagrody pierwszego rzędu*: w I-ej klasie 1-ym oddziale: Jabłoński Stefan, Krauz Michał; w klasie I-ej 2-go oddziału: Roczkowski Julian. W klasie II-ej, 2-go oddziału Obrębski Franciszek; w klasie IV-ej 1-go oddziału Krauz Kazimierz; w klasie IV-ej 2-go oddziału Mindowicz Stanisław; w klasie V-ej 2 go oddziału Cichowicz January; w klasie VI-ej 1 oddz. Borkowski Edward.

*Nagrody 2-go rzędu:* I kl. 1 oddz. Borowski Adam, Dreher Leopold; I kl. 2 oddz. Doliński Stefan, Wieszczycki Ryszard; II-ga kl. 1 oddz. Idźkowski Witold; II kl. 2 oddz. Krypski Wiktor; III kl. 1 oddz. Kindt Robert; IV kl. 2 oddz. Pentak Jan; VI kl. 1 oddz. Borkowski Stanisław; VI kl. 2 oddz. Chebdziński Jan, Ziemnicki Maksymilian.

**Magazyn bielizny.** Dotychczas nasze miasto nie posiada stosownego magazynu bielizny. Brak ten dotkliwie daje się odczuwać, zwłaszcza tym, którzy na razie potrzebują kilka koszul kupić. Potrzeba albo czekać okazyi do Warszawy, albo też się zdecydować na kupno w Radomiu, w magazynach pierwszorzędnych, gdzie nie dość, że się odpowiedniego fasonu nigdy nie dobierze, ale nawet pod względem gatunku koszule w cenie nie spełna trzech rubli odpowiadają koszulom warszawskim dziesięciozłotowym. To też w sam czas przybywa do nas młody człowiek, p. Moczydłowski z Warszawy, w celu założenia tu magazynu bielizny. Spodziewamy się, że pod względem dobroci towaru i sumiennego prowadzenia interesu młody przedsiębiorca postara się zadowolnić mieszkańców naszego miasta.

**Prośba do zarządu drogi Dąbrowskiej.** Obywatele ziemscy i miejscy powiatów sandomierskiego i opatowskiego, za naszem pośrednictwem, zanoszą prośbę do sz. zarządu d. ż. Dąbrowskiej o zatrzymanie na przyszłość wprowadzonego z d. 15 maja r. b. rozkładu jazdy na odnodze Koluszki-Ostrowiec. Pod każdym względem, tak dla handlu, jak i komunikacyi rozkład ten dla mieszkańców tamecznych jest bardzo wygodnym. Nawet pisma i listy przychodzą tam daleko wcześniej, niż dawniej.

Zapewne sz. zarząd drogi Dąbrowskiej uwzględni słuszną prośbę ogółu.

**Polewanie alei.** Pożądanem byłoby polewanie alei w ogrodzie w czasie większych upałów, przynajmniej w godzinach spacerowych.

**Agent.** Pojawił się u nas jakiś agent, skupujący różne przedmioty starożytne i numizmaty; w naszem mieście nie znalazł chętnych sprzedawców.

**Dzieci na odczycie.** Wątpimy, czy dziecko cztero lub pięcioletnie mogło co skorzystać z odczytów p. Janikowskiego. Czułe matki powinny tak się urządzić, ażeby chociaż na jedną godzinę zagłuszyć tęsknotę. W ten sposób przynajmniej i publiczność nie miałaby dystrakcyi i troskliwe matki słuchałyby z większem skupieniem prelekcyi, jeśli po to przychodziły.

**Ze wsi.** Zbyt często dają się dziś słyszeć wyrzekania kapitalistów na brak akuratności a nawet i niesumienność rolników w opłacaniu procentów od wypożyczonych pieniędzy na ziemię. Wyrzekania tego rodzaju muszą mieć pewną racyą w niedotrzymaniu zobowiązań, przyjętych na siebie, ale z drugiej strony zważyć potrzeba koniecznie, czy zobowiązania te, przyjęte z potrzeby, nie przechodzą granic możebności.

Postaramy się tę kwestyą bliżej rozjaśnić, zastrzegając sobie tylko uwagi nad godziwym kredytem, i sumiennymi dłużnikami z zupełnem pominięciem lichwiarzów i lichwy z jednej, a mataczy w oddaniu długu z drugiej strony. Ziemia przy wysokich cenach zboża, jakie się przed kilku laty praktykowały, przy dobrej znajomości rzeczy i pracy rolnika, w końcu przy dobrem gospodarstwie, dawać zaledwie mogła na czysty zysk jego 6% do 10%. Rolnik wie, jeżeli miał majątek obciążony pożyczką i płacił od niej 10%, oddawał w najlepszym razie kapitaliście to, co miał z ziemi, nie licząc swej pracy. Tymczasem dziś, przy nizkich cenach zboża, i małym popycie na nie, ziemia rolnikowi przy tych samych warunkach co wyżej, o połowę mniej to jest 3% do 5% zaledwie dać może. Procent więc 10% lub 12%, jakiego żąda od niego kapitalista, już musi być dopłacany cząstką własności samego rolnika i przyczynia się do powolnego spustoszenia gospodarstwa.

Nizkie ceny zboża i wszelkich produktów rolniczych wywołały, jak powszechnie wiadomo, stagnacyą w rolnictwie. Stagnacya ta dotknęła przemysł i handel, ale nie dotknęła w niczem kapitalisty, bo pytam się, w czem mianowicie kapitalista został dotknięty dzisiejszą stagnacyą? Przeciwnie, powiedziałbym, że warunki życia są dlań dziś o wiele dogodniejsze, niż dawniej; taniość wszelkich produktów do życia i ogólnego utrzymania, już za tem udogodnieniem przemawia.

Dla czegoż więc kapitalista zrozumieć tego nie chce że zniżka procentu z 12 lub 10% na 7%, nie przyniesie mu straty, boć te kilka procentów na taniości zyskuje a dłużnika postawi w pozycyi możebniejszej do wyjścia i płacenia procentu, kosztem przynajmniej o wiele mniejszej ofiary swej pracy i swojej własności. I dla czego wreszcie kapitalista stawia na dzisiaj żądania za wysokie, którym przy najlepszych chęciach rolnik w tych czasach odpowiedzieć nie może?

Tenże sam procent, który przed kilku laty, żądany i płacony przy lepszych warunkach rolnictwa, był możebny, i godziwy, w dzisiejszych warunkach stał się niemożliwym, a nawet otwarcie mówiąc i niesumiennym.

Zamiast więc daremnych ubolewań i uskarżań się na niesumienność rolnika, byłoby daleko właściwiej ze strony kapitalistów zniżyć stopę procentu, a zniżka ta nie byłaby z ich strony żadną łaską i ofiarą, dajmy na to poniesioną dla dobra ludzkiego; byłaby otrząśnięta z pyłu samolubstwa i chciwości, byłaby wynikiem dobrze zrozumianego wspólnego interesu.

Kapitaliści żądaniem za wysokiem procentu odpowiednio do cen zboża, stawiają rolnika w pozycyi niewypłacalnej, a sami nie korzystając nic na tem, a przeciwnie tracąc na proces i subhasty majątków, zniżają ich normalną wartość, a częstokroć w rezultacie kontentować się muszą połową lub częścią odebranych sum swoich, na ziemiach lokowanych. Kiedy tymczasem przy zniżeniu stopy procentowej mogliby sami wyjść cało i pomijając już względy ogólniejszego znaczenia, nie przyczynialiby się do ruiny majątków i rodzin, która bądź co bądź nie bardzo pochlebnie za nimi przemawia.

Po zatem, co wyżej powiedziałem cóż nadzwyczajnego, że rolnik przyjmując zobowiązania, których odrzucić nie może, w rezultacie nie jest wstanie zobowiązania dotrzymać.

Wskutek tego kapitalista doznaje zawodu, dłużnik traci opinią i kredyt i co zatem idzie, mienie i byt swój. W końcu obiedwie strony tracą wzajemnie.

Kapitaliści więc nic nie tracąc na tem, jak wyżej wyjaśniłem, dla własnego interesu, winni stopę procentu od lokowanych na ziemi pieniędzy zniżyć.

Przewiduję, że wiele głosów ze strony interesowanej przeciw mnie powstanie. Sądzę jednak, że i wśród kapitalistów znajdzie się garstka ludzi dobrej woli, którzy przyznają słuszność postawionym przezemnie wymaganiom.

*F. K.*

## MACIERZYŃSTWO.

Wyszedłem do ogrodu na pacierz poranny,
Bo chociaż lubię czasem pofilozofować,
Mam wielkie nabożeństwo do Najświętszej Panny!
I nawet, raz na tydzień, mogę post zachować,
Ale — jest wielkie „ale“, w mojej pobożności;
Umiem się tylko modlić w polu, w samotności,
A do kościoła idę, gdy trzeba koniecznie,
Lub gdy żona się skarży, że jest „samą“ wiecznie.

Żona ma swoje prawa, młoda, wcale ładna...
Licho nie śpi, — samotność dla kobiet rzecz zdradna,
Więc choć dobrego gniazda, poczciwa z kościami,
Niepewna, bo... kobieta, mówiąc między nami.
A tu jeszcze, jak na złość, dziecka ni jednego;
Był tam jakiś projekcik, rozszedł się — ten tego
I basta!
Niepłodna niewiasta,
Myślę sobie.
Lat dziesięć czekałem,
Nic i nic, więc i myśleć o dzieciach przestałem.

Zawsze jednak nadzieja zmartwienia uśmierza,
Ot i wtenczas zmówiłem pół tylko pacierza,
Bo oglądając ogród, dworek nasz, dobytek,
Zadumałem się smutnie, na czyj też pożytek
Pójdzie ta nasza praca i rodzinna strzecha,
Aż tu widzę, z daleka, żona się uśmiecha,
I kiwa, żebym podszedł do niej, do okienka.

Nigdy się nie zdarzyło, by moja panienka
Przerywała mi kiedy poranne pacierze,
Więc pobiegłem, zły trochę — jeśli mówić szczerze.

Żona wyciąga ręce, śmieje się i płacze;
Zwaryowała myślałem, a serce tak skacze,
Jak wtenczas, gdy raz pierwszy, także wykiwany,
Usłyszałem z radością, że jestem kochany!

Całuje mię i głaszcze, płacze, to się śmieje,
Już naprawdę stchórzyłem. Wyraźnie szaleje.
Co tu robić? Nie bronię się, sam pieszczę,
I modlitwą odpędzam obawy złowieszcze.

Nareszcie, gdy mię silnie szarpnęła za wąsy,
Odeszła do pokoju. Słyszę jakieś pląsy,
Śpiewy. Zaglądam: tańczy i... waryuje!

. . . . . . . .

. . . . . . . .

— Jasieczku mój kochany, ja się matką czuję!!

*A. Znicz.*

## Odczyty p. Leopolda Janikowskiego.

W dniu 13 grudnia roku 1882, p. Rogoziński z p. Janikowskim ze ś. p. Tomczekiem i dwoma innymi towarzyszami, na własnym żaglowcu „Łucya-Małgorzata“ odbili od brzegów Francyi, z portu Havre, dążąc do Afryki, celem zbadania źle znanych jej głębi. Postanowili przeniknąć je od strony zatoki Gwinejskiej rzeką Kameruńską i jej dopływami (Mungo, Lungasi i Qua-Qua), odkryć wierzchowiny tych rzek i dotrzeć do jeziora Liba. Cel więc wyprawy był przeważnie geograficznej natury. Zabawiwszy dni 10 na wyspie Madera, w mieście Funekal, dla wypoczynku i naprawy uszkodzonego okrętu, podejmowani uprzejmie przez bawiącego tam czasowo hr. Benedykta Tyszkiewicza, protektora swego, ruszyli dalej i dnia 24 lutego 1883 r. zawinęli do brzegów Afryki.

Tej to właśnie podróży poświęcił p. Janikowski trzy odczyty, wygłoszone przeszł. tygodnia w sali Resursy. W pierwszym mówił o Krumanach i Assinijczykach, w drugim opisywał wyspę Fernando-Po i góry Kameruńskie, a w trzecim Kameruńczyków i kraje Bakundu.

Zatrzymali się dla zwiedzenia po drodze Liberyi. Wybrzeże tego kraju, jak wogóle brzegi zachodnie Afryki, są nizkie. Wyjątkiem tu są góry Kameruńskie. Są tu dwie wyniosłości większe: *Cap-Mount* 325 metr. i *Mesurado* 73 m. Na tej ostatniej leży stolica Liberyi, *Monrowia*. Liberya jest

rzecząpospolitą murzyńską, powstałą po zniesieniu niewolnictwa w Ameryce. W r. 1827 prezydenci Stanów Zjednoczonych, Monroe i Styres, chcąc przyjść w pomoc murzynom, b. niewolnikom, zakupili od krajowców wybrzeże i ten pas nazwali Liberyą. Na wzgórzu Mesurado od przesiedlających się murzynów rychło powstało miasto Monrowia. Rozwinęły się wkrótce fermy cokolwiek w głąb kraju dla łatwiejszego przewozu produktów. W r. 1847 Liberya była ogłoszoną rzecząpospolitą przez rząd amerykański, który ją i dotąd otacza moralną opieką. Monrowia, cała ukryta w zieleni gęstej, liczy zaledwie 3200 mieszkańców. Tuż u dołu przepływają dwie rzeki: św. Pawła i Mesurado, łączące się z morzem. Ulice szerokie, przecinające się pod kątem prostym, zabudowane porządnemi domami murowanemi. Nad brzegiem morskim liczne faktorye europejskie. Miasto posiada wyższy zakład naukowy, gimnazyum i szkołę elementarną. Każda wieś większa ma szkoły i własnego nauczyciela; wykład w języku angielskim, nauka bezpłatna i przymusowa. Religia w miastach anglikańska. Pomimo praw i urządzeń postępowych, oraz nizkich podatków, miasta się nietylko nie rozwijają, lecz upadają. W skarbie zawsze pustki. Prawdopodobnie przyczyną tego wrodzone lenistwo murzynom. Tylko mieszkańce miast i fermerzy nadrzeczni, przybysze amerykańscy, zakładają plantacye trzciny cukrowej, ale to nieliczne wyjątki. Dla lepszego poznania kraju podróżnicy nasi zapuścili się w głąb po rzece św. Pawła. Każda rzeka afrykańska u ujścia tworzy tak zwane „creeki“. Morze wrzyna się w ląd, łączy z wodą słodką i tworzy rzeki słone na początku. Brzegi „creków“ są błotniste i pokryte lasami mangrowiowemi. Są to drzewa o korze białej i drewnie czerwonem, niezmiernie twarde, nieulegające stoczeniu przez termity i dla tego zdatne na dobry budulec. Wygląd mangrowii dziwny jest. Pień się wznosi na grubych, pokrzywionych odnogach korzeni nad powierzchnią gruntu, tworzących u dołu rodzaj namiotu, na kilka łokci wysokiego. Z każdej gałęzi wyrastają pręty równe, zwieszające się do wody, gdzie puszczają nowe korzenie, tworząc gąszcz zieleni, trudną do przebycia, schronisko aligatorów i lampartów. Brzegi rzeki św. Pawła, usłane plantacyami przeważnie kawy i trzciny cukrowej. Uprawa kawy i trzciny cukrowej liberyjskiej, wielce w handlu cenionej, jest rentowną. Niektórzy fermerzy, rozpocząwszy przed kilkunastu laty uprawę jej z 1000 dolarów, mają dziś po 150.000 rs. dochodu rocznego. Ciekawa jest fabrykacya cukru w Liberyi. Sama uprawa trzciny jest niezwykle łatwa Wierzchołek jej posiada trzy pędy. Przy zakładaniu plantacyi sadzą je pochyło w ziemię. Każda taka sadzonka prędko puszcza korzenie, a po 6 miesiącach już można sprzątać. Po dokonanym zbiorze, dla dostarczenia nawozu, wypalają pieńki łodyg, pozostałe w ziemi korzenie puszczają nowe pędy i za 6 miesięcy drugi sprzęt! Wytłaczanie syropu również proste: gniotą trzcinę dwoma walcami żelaznemi, poruszanemi maszynką parową lub rękami. Sok spływa do drewnianych płytkich kadzi i tam się krystalizuje. Mączka cukrowa, ponieważ nie oczyszczana, pozostaje brunatną. Z pozostałej melasy — arak. Jedna maszyna dziennie wyciska 6000 funtów.

Kraj cały zaludnia kilka odrębnych plemion, waśniących się ze sobą ciągle. Najliczniejszem, rozrzuconem po całem wybrzeżu, jest plemię *Kru*. Z tego plemienia najlepsi są robotnicy, bo nie leniwi. Handel, plantacye i wyprawy naukowe byłyby niemożliwe bez nich. Godzą się na robotę łatwo, choćby najdalej. Umawiają najczęściej na rok, 10 rs. miesięcznie *towasami*. Każdy dom zewnątrz i wewnątrz obrzucony gliną, starannie wygładzoną i składa się z czterech skrzydeł, postawionych w czworobok, mieszczący podwórze. Pałac króla zajmuje przeszło ćwierć miasta całego i zajęty jest przez 66 żon i 52 synów. Parter pałacu murowany, piętro drewniane. Front ozdobiony okazałą werendą, wychodzącą na duży plac, którego środek zajmuje drzewo kauczukowe, cezione. Z werendy król ogłasza ludowi swe rozkazy i przypatruje się uroczystościom ludowym. W sali stół na środku, pokryty ciężką, ponsową tkaniną, z boku kanapa bambusowa, przykryta podobną materyą, lecz posrebrzaną w pasy, dalej krzesła, duży fotel w kształcie tronu. Otoczony ministrami, oraz kilku ulubionemi żonami i dziećmi, odziany długą jedwabną spodnicą, z dużym szalem na ramieniu, z koralami i amuletami na nagich piersiach, w kapeluszu admiralskim z ponsową kitą, przyjmował przybyszów. Jest nałogowym pijakiem, zażywa ciągle tabakę, którą mu sypie się po wąsach i brodzie. Minister ręcznikiem ociera mu z niej twarz. Co plunie na ziemię, jedna z żon zaciera nogą...

*(D. n.)*

## Z KRAJU.

**Z „Gazety Sądowej Warszawskiej“.** W dodatku do Nr. 26 tej gazety p. A. Łazucki z Piotrkowa, napisał: „Kilka słów w kwestyi pobierania opłat skarbowych przy sprzedażach nieruchomości hypotecznych“. W dosyć obszernym tym artykule bardzo ważnem jest wyjaśnienie: co jest ceną ostatniego nabycia nieruchomości, podług której najczęściej notaryusz oblicza na rzecz skarbu 4% stempla szacunkowego, i okazuje się, że tą ceną jest suma, za jaką majątek, w chwili spisania aktu, nabywa się i sprzedaje. Zwracamy uwagę na pracę p. Łazuckiego i w ogóle na coraz większą wartość „Gazety Sądowej“, szczególniej dla pp. notaryuszów i sekretarzy hypotecznych w powiatach.

**Popieranie dzieci utalentowanych.** Jeden z adwokatów warszawskich otrzymał propozycyą opracowania ustawy zakładu wychowawczego dla dzieci z talentem. Propozycya ta, poparta zasobem pieniężnym wyszła od p. W. K., majętnego kapitalisty, człowieka niefamilijnego, który połowę swego majątku w sumie około 260.000 rs. pragnie przeznaczyć na tego rodzaju instytucyą.

Według projektu w zakładzie tym znajdą przytułek i całkowite utrzymanie dzieci, odznaczające się jakimś wybitniejszym talentem. Do zakładu przyjmowane będą dzieci wyłącznie niezamożnych rodziców. Kwalifikowaniem dzieci do opieki z przyszłej instytucyi zajmą się odpowiednie komitety, których bliższe atrybucye i wybór określi ustawa.

Tak więc za lat kilkanaście, dzięki powyższej instytucyi, kraj nasz zabłyśnie nowemi talentami. Czyby nie lepiej było pomyśleć o tem, ażeby mniej u nas nędzy błyszczało? „Wydobyte“ młode talenty często bywają bardzo zawodne, nie przynoszące żadnej korzyści dla społeczeństwa, gdy tym czasem suma tak znaczna jak 200 tysięcy mogłaby dać podstawę do zapewnienia bytu setkom ludzi, marniejącym w nędzy. Podstawą taką byłyby elementarne szkoły fachowe.

## ZE ŚWIATA.

**Gazety lwowskie** zapewniają że Najjaśniejszy Pan przybyć raczy w jesieni do Warszawy, gdzie prawdopodobnie nastąpi spotkanie z Cesarzem Franciszkiem Józefem.

Dnia zaś 18 Lipca nastąpi znów spotkanie Cesarza Wilhelma z cesarzową austryacką.

W roku bieżącym Cesarz Wilhelm odwiedzi Metz, a Cesarz Franciszek Józef Bośnią i Hercegowinę. Ta ostatnia podróż, w obec praw Turcyi, aby w uroczystości na gmachach rządowych powiewały chorągwie sułtańskie ze srebrnym półksiężycem i złotą gwiazdą w czerwonem polu, zdaje się niewyraźną.

**Niepamiętny grad** zniszczył 21 b. m. okolice Hegyalja w Węgrzech.

Około godziny 6-ej wieczorem zaczął padać ulewny deszcz, który rychło zmienił się w straszny grad.

W Vilagos, Galsa, Musska i całej okolicy aż do Pankoty, padał trzy kwadranse grad, wielkości gołębiego jajka.

Dachy domów zostały poprzebijane, ziarna gradu pokryły ulice na wysokość kilku centymetrów.

W kilkunastu miejscowościach ani jedna szyba nie pozostała w całości tysiąc sztuk drobiu zostało zabitych.

Szkody wyrządzone na polach są olbrzymie.

Nazajutrz we wtorek takiż grad nawiedził okolicę Syoroku.

W komitacie czanadzkim padał 21 b. m. olbrzymi grad.

Największym jednak spustoszeniom uległy miejscowości Battonya, Kovacshaza, gdzie całkowite zasiewy zostały zniszczone ze szczętem.

Sam skarb publiczny ponosi przeszło 100.000 reńskich strat.

**Katastrofa** wydarzyła się d. 23-go b. m. w kopalniach pod Ronchamp w departamencie wyższej Saony.

O godz. 2 nad ranem nastąpił w szybach Sainte-Marie w kopalni Ronchamp wybuch gazów.

Dwudziestu czterech robotników, znajdujących się wówczas w szybach zostało zasypanych.

Do godz. 10 rano zdołano wydobyć martwe zwłoki 7 ofiar. Szesnastu robotników i jeden z wyższych nadzorców są jeszcze przy życiu, lecz pogrzebani pod stosem gruzów w których uprzątnięcie trwać musi kilka dni.

Gdyby wybuch był nastąpił w dzień, byłoby około 300 ofiar.

Studnie w kopalni, w której nastąpiło nieszczęście, nadzwyczaj dobrze są utrzymywane i przewietrzane; istnieje mniemanie, iż robotnicy, zajęci przy reparacyach, sami zniszczyli pompę, co wywołało wybuch.

Dzwon pogrzebowy wciąż bije w Ronchamp i sąsiednich gminach. Trwoga ogólna, około miejsca katastrofy gromadzą się bezustannie rodziny żywcem zagrzebanych.

Katastrofa dotychczas przyprawiła już 60 dzieci o sieroctwo.

Jeden z zabitych pozostawia 12, inny 8 dzieci.

Wszystkie wyższe władze z Besancon przybyły na miejsce.

# Wiadomości polityczne.

Radom, 2 lipca 1886 r.

Humorystyczna gazeta „Punch“, coś w rodzaju naszego „Kuryera Świątecznego“ czy „Kolców“, szydząc z zabiegów Gladstona w utrzymaniu się przy władzy pierwszego ministra przez przeprowadzenie na swój sposób kwestyi irlandzkiej, utrzymuje, iż premier angielski obstalował dla siebie pomnik, aby był postawiony obok pomnika Okonela, pierwszego oswobodziciela Irlandyi.

Być to może że ambicye polityczne odgrywają tu wielką rolę, postawić na swojem chce każdy; tembardziej mąż tej sławy co Gladestone. Z tem wszystkiem ten starzec przeszło siedemdziesięcio letni, który zamiast odpoczywać i używać dostatków, codzień wysilający się na kilka mów przed wyborcami, broni idei, która może w przyszłości zdecydować co do pomyślności losów całej Wielkiej Brytanii.

Pomysły Gladstona są wręcz przeciwne teoryom politycznym księcia Bismarka; przedstawia on je słuchaczom w jasny i dla każdego zrozumiały sposób:

„Albo chcecie pozostawić Irlandyą uciśnioną ubogą, która jest dla nas kłopotem i ciężarem, z tą perspektywą, że w razie wojny, lada korpus amerykański, francuzki, lub niemiecki ją nazawsze od Anglii oderwie.

Albo chcecie ją mieć, nam przyjazną, ściśle z nami złączoną na sposób jak Węgry z Austryą, Finlandya z potężną Rosyą. Wybierajcie!“

I wszystko jak w tej chwili zdaje się kłonić ku temu, iż Gladstone zwycięży, co dla reszty Europy byłoby rodzajem rękojmi w utrzymaniu pokoju, gdyż Anglia tym sposobem, na długo zajęta sprawami polityki wewnętrznej, nie byłaby oddana rządom gabinetu, gotowego i pochopnego jak niegdyś, gabinet D. Izraeli do zapalania pochodni ogólnej wojny.

W parlamencie wiedeńskim Koło polskie w kwestyi naftowej doznało klęski, a co gorsza, to to, że przez okazaną chwiejność w postanowieniach i działaniu, zraziło od siebie niektóre grupy w lewicy parlamentu, które chciały porozumienia się i działania wspólnego przeciw zbytnio czarno-żółto usposobionej prawicy („Szwarc-gelberom“).

Posiedzenia parlamentu w Berlinie zamknięte już zostały; pomimo to książę kanclerz, przybyły tu niedawno z Warcina, dalej wciąż przebywa. Konferował temi dniami, z sędziwym feldmarszałkiem Moltkem, specyalnie nad budżetem ministerstwa wojny.

Wiele tu mówią o spotkaniu się Cesarzów, austryackiego i niemieckiego, które ma nastąpić w Ems; poprzedzi je narada ministrów, Bismarka i Kalnokyego, przypuszczają, że i minister Giers, bawiący jak wiadomo w Franzensbadzie, udział w konferencyach przyjmie niezawodnie.

Podobno wniosek, aby i dawne narodowe dobra w Poznańskiem rozkolonizować pomiędzy przybyszów niemieckich, w samym rządzie nie znajdzie uznania. W dalszem wykonaniu anti-polskich projektów zamknięto temi dniami szkołę sług, kucharek i gospodyń, utrzymywaną w Kórniku, kosztem jenerałowej Zamoyskiej. Widać dzieło depolonizowania kraju rozpocznie się od odzwyczajenia miejscowej ludności od zrazów, barszczu, a przyzwyczajenia jej do patryotycznych niemieckich knedli.

Urzędowe sprawdzenie przyczyn śmierci króla bawarskiego, tyle interesujące ogół czytelników dowiodło, że król

samobójca oddawna cierpiał na umyśle. Domyślał się tego nie jeden po reprezentacyach teatralnych w ciemności, bez widzów, fanatycznej admiracyi Wagnera, i manii budowania zamków po górach, co rok gdzieindziej. Każdego bankiera bogatego, któryby tak robił, trybunały ogłosiłyby bezwłasnowolnym natychmiast. Że liczba korzystających z niemocy umysłowej monarchy była wielką a oszczerców, co w śmierci króla dopatrywali intrygi pruskiej, niemało, temu dziwić się nie można powtarza się to przy każdym wpływowym, możnym szczególniej, gdy porządek zmysłów utraci. Interesowani szczekają przeciw, tym co chcą rzeczy zaszłe porządkować, a niełady zmienić.

Więcej wpływu na giełdy miała naturalnie stanowczość gabinetu petersburskiego w nocie, przedstawionej przez p. Onuo Sułtanowi, co do spraw bułgarskich, w treści tłómacząca, że ks. Aleksander, może samej Turcyi szkody niepowetowane przynosi, sprowadziła na giełdy taki popłoch, że obecnie, spekulujący na zniżki kursów, korzystający z każdego położenia i wypadku, za markę żądają kopiejek 51, gdy niedawno stały 48.

Z półwyspu Bałkańskiego nadeszłe wieści donoszą, iż zamiarom Księcia Bułgarskiego w poprzek staną nie tylko mocarstwa i sama Turcya, ale nawet usposobienie większości mieszkańców Bułgaryi rozumieją dobrze, że przezto mogłaby na nich spaść cała klęska wojny. Powiadają że książę Aleksander za odebraniem depeszy, donoszącej o wykreśleniu go z Kadrów armii niemieckiej, pobladł, ale spokojnie rzekł do przytomnych: „Nic naturalniejszego“! nie zawsze bym mógł wiernie służyć interesom niemieckim. *Alea jacta est* (kość rzucona już).

Tymczasem widocznie zapomożona zkądściś pieniężnemi zasiłkami Porta, energicznie się zbroi, pomnaża liczbę torpedowych łodzi, fortyfikuje Bosfor. Adryanopol osłania szańcami, do kopania których liczne spędzono szarwarki.

Jest pogłoska, iż przywódzca panslawistów, minister serbski Risticz, widząc że nie może dojść do władzy, przenosi się na mieszkanie do Petersburga.

We Francyi wygnanie pretendentów do tronu wywołało potrzebę przeróżnych środków, niezgodnych z duchem prawdziwie republikańskim. Tak pozbawiono stopni generała Ks. Murata syna jego. Księcia Nemours, który znowu pozbył się prezesowstwa opieki nad rannymi, dla tego jedynie, że należy do familii panujących niegdyś. Obostrzono mocno przepisy afiszowania i publikacyi. Tryumfujący Roszfort na seryo myśli podobno o stawieniu wniosku, aby sformowano *listę podejrzanych* i wyjęto ich z pod ogólnego prawa, tak jak to było za wielkiej rewolucyi.

## TELEGRAMY.

**Berlin** 1 lipca. Izba panów sejmu pruskiego przyjęła stanowczo ustawę o obsadzaniu posad nauczycielskich w polskich częściach kraju, tudzież wniosek Kleistretzowa, aby kościołowi ewangelickiemu udzielić większych swobód Obie izby sejmu zostały po południu na wspólnem posiedzeniu zamknięte.

**Lwów** 2 lipca. Rada miejska uchwaliła na posiedzeniu wczorajszem jednogłośnie zaprotestować przeciw podwyższeniu wpisowego w szkołach średnich, przewidując ztąd upadek szkolnictwa w Galicyi.

**Berlin** 2 lipca. Oprócz Singera, znanego w całej Europie właściciela magazynu okryć, wydalono ztąd również właściciela restauracyi, Jacobyego, który należy do stronnictwa wolnomyślnego i nie jest socyalistą. Policya zarzuca mu, że w lokalu jego zbierali się socyaliści.

**Poznań** 2 lipca. Wychodzący tu dotąd wyłącznie w języku polskim dziennik rozporządzeń gnieźnieńsko poznańskiej dyecezyi katolickiej zaczął wychodzić w języku polskim i niemieckim.

**Londyn** 2 lipca. Wczoraj rozpoczęły się wybory do nowego parlamentu. Dotąd wybrano 15 konserwatystów, 8 opozycyonistów, 8 liberałów, 8 stronników ministerstwa i 2 parnelistów. W liczbie wybranych znajduje się Chamberlain i Brigt.

**Sprostowanie.** Wypadkowo w nr. 51 gazety w artykule z wyścigów i wystawy zaszły następujące omyłki: nie Krumple z Mszczonowa, ale Krumpel Romuald z Chrzczonowa; nie Wołowski, ale Wotowski; p. Lewicka z Regowa, a nie z Regnowa; Hr. Plater z Niekłania, nie Nietray.

## ROZMAITOŚCI.

**Ubezpieczenie życiowe.** Podług petersburskiej gazety „Swiet“ towarzystwo „Rosya“ w roku 1885 przyjęła ubezpieczeń życiowych na sumę rs. 16,380 730, w całem państwie. Dowodzi to najlepiej, jak ludzie bronią, jeżeli nie siebie samych, to swoich drogich, od niedostatku, chociaż jest to gra na śmierć i życie. Podkolektorzy tej loteryi, to jest agenci, dowiedli by nam pewno, że żony nigdy nie pozwolą ubezpieczać siebie, ale namawiają na to mężów, którzy po ich stracie nie powinni być niczem pocieszeni. A może agenci, dla braku pewnych wiadomości o wieku i stanie zdrowia, sami intrygują?

# OGŁOSZENIA.



Redaktor i wydawca Dr Rewoliński — Дозволено Цензурою. — Радомъ, 21 Іюня 1886 г. — W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.